

# Andrzej Żbikowski

---

"Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką (1939-1941)", Marek Wierzbicki, Warszawa 2001 : [recenzja]

---

Pamięć i Sprawiedliwość 1/2, 304-317

---

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

s. 288 – papieska Msza św. na placu Zwycięstwa miała miejsce tego samego dnia, w którym Gierek przyjmował Ojca Świętego w Belwederze, czyli 2 czerwca 1979 r.;

s. 291 – Leonid Breżniew był sekretarzem generalnym, a nie I sekretarzem KC KPZR;

s. 302 – Gierek na ogólnokrajowej naradzie aktywu partyjnego 9–10 lipca 1980 r. z oczywistych powodów nie mógł słowem wspomnieć o strajkach lubelskich, które miały miejsce 14–18 lipca.

Sądzę, że wszystko, co napisałem powyżej, pozwala stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że trafiła do naszych rąk książka zła, tendencyjna i niedopracowana. Ocenie Czytelników pozostawiam odpowiedź na postawione na wstępie pytanie.

Jerzy Eisler



**Marek Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką (1939–1941)*, Wydawnictwo „Frona”, Warszawa 2001, ss. 360**

Marek Wierzbicki napisał książkę o stosunkach społecznych na polskich Kresach Północno-Wschodnich w czasie okupacji sowieckiej, chcąc wyjaśnić przyczyny masowych pogromów Żydów na tym terenie latem 1941 r. Jest ona wręcz modelowym przykładem schematu myślowego prezentowanego przez historyków, których postrzeganie przeszłości zdominowane jest przez kategorie polskiej racji stanu. Da się on sprowadzić do zdroworoządkowej konstatacji: nagły wybuch agresji wobec Żydów latem 1941 r. nie nastąpił bez powodu, musiały być jakieś przyczyny zbrodni. Należałoby je zrozumieć – co nie znaczy zaakceptować, a w tym celu wcześniej skatalogować, najlepiej w porządku chronologicznym, by uniknąć waloryzowania.

Szkopuł w tym, że o wydarzeniach wcześniejszych (między wrześniem a listopadem 1939 r.) wiemy znacznie więcej niż o przemianach w następnych miesiącach. Cezurą dla relacji polskich jest kwiecień 1940 r., czyli druga masowa deportacja, gdyż najwięcej informacji przekazały nam osoby wywiezione w głąb Rosji w lutym i kwietniu 1940 r., którym jesienią 1941 r. udało się przedostać do armii gen. Władysława Andersa. W wypadku relacji żydowskich mniejsze znaczenie jako cezura ma czerwiec 1940 r. (trzecia deportacja, w czasie której wywieziono głównie żydowskich „bieżeńców” – 85 proc. ogółu wywiezionych), gdyż w Archiwum Ringelbluma zachowało się kilkadziesiąt relacji prawie współczesnych wydarzeniom<sup>1</sup>. Poza tym po wojnie opublikowano, głównie w języku żydowskim, wiele wartościowych wspomnień osób, które przebywały na Kresach do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Sytuacja, jeśli chodzi o bazę źródłową, jest zaskakująca – dysponujemy znacznie większą liczbą przekazów żydowskich, mimo że zginęło 90 proc. polskich Żydów, niż relacji Polaków, którzy ponieśli niewspółmiernie mniejsze straty. Świadectwa żydowskie są ponadto obszerniejsze, co wynikało

<sup>1</sup> *Archiwum Ringelbluma*, t. 3: *Relacje z Kresów*, oprac. A. Żbikowski, Warszawa 2002.

zarówno z bogatszego kwestionariusza, używanego w środowisku Emanuela Ringelbluma, jak i wyższego być może wykształcenia autorów (większość to inteligenci bądź osoby przed wojną zamożne) oraz osób z nimi rozmawiających. Po stronie polskiej mamy w zasadzie dwie przeciwstawne grupy autorów relacji i wspomnień: znacznie liczniejszą – żołnierzy armii Andersa, wywodzących się z niższych klas społecznych, oraz bardzo wąską – inteligentów. Przynależność społeczna i wykształcenie do pewnego stopnia określały ich perspektywę poznawczą. Osoba znająca zarówno materiały z Archiwum Hoovera, jak i relacje żydowskich „bienieńców” powinna zauważyć te różnice. Wierzbicki niestety ich nie odnotowuje.

Zanim przyjrzymy się, jak Autor zdołał zestawić tak różniące się źródła, konieczna jest krótka rekapitulacja przyjętych przez niego założeń i metod badawczych. Wierzbicki napisał we wstępie, że „przedmiotem analizy będą przede wszystkim stosunki pomiędzy tzw. »szarymi ludźmi«, »sąsiadami«, czyli mieszkańcami tych samych społeczności lokalnych (miasteczka, miasta, wioski)”. Zamierzał zbadać te zjawiska na podstawie polskich, żydowskich i sowieckich źródeł dotyczących co najmniej 30 miejscowości. Konfrontując je, chciał uzyskać odpowiedź na cztery pytania (s. 5–6), ułożone w pozornie logicznym porządku. Muszę je tu przytoczyć, by uzasadnić tę opinię.

„A) Czy i jak zmieniły się stosunki polsko-żydowskie pod okupacją sowiecką w latach 1939–1941?

B) Jakie były przyczyny i skutki zmian w relacjach polsko-żydowskich?

C) Na ile okupacja sowiecka przyczyniła się do udziału Polaków w antyżydowskich pogromach, przeprowadzonych w czerwcu–lipcu 1941 roku, m.in. w Jedwabnem?

D) Która z przyczyn pogromów antyżydowskich była najważniejsza: 1. Inspiracja i przyzwolenie Niemców? 2. Przedwojenny antysemityzm Polaków. 3. Postawa Żydów wobec Polaków w czasie okupacji sowieckiej. 4. Żądza rabunku mienia Żydów?”.

Co do pierwszych dwóch punktów – nie budzą wątpliwości. Okupacja sowiecka musiała wszak wywołać jakieś zmiany w relacjach międzygrupowych. Punkt „C” natomiast sugeruje, jakich odpowiedzi autor będzie szukał w źródłach, czyli o czym był przekonany, rozpoczynając pisanie. Podobnie jest z punktem „D” – kolejność pytań pozwala sądzić, jakie znaczenie przypisuje on proponowanym eksplikacjom. Autor sugeruje, że w większości przypadków, by wybuchł pogrom, nie wystarczyła „żądza rabunku mienia Żydów” lub resentyment z czasów okupacji sowieckiej. Czy wybuchłyby, gdyby się okazało, że miejscowi Polacy byli przed wojną zaciętymi antysemitami, czy też koniecznym warunkiem była „inspiracja i przyzwolenie Niemców”? Taka konstrukcja świadczy o wyraźnym ukierunkowywaniu czytelnika.

Kolejne pytanie – kto jest właściwie podmiotem tej książki? Z przytoczonego cytatu wynikałoby, że Polacy mordujący Żydów z niemieckiej inspiracji i Żydzi prowokujący Polaków swoim zachowaniem podczas okupacji sowieckiej oraz dodatkowo jęczący ich posiadaniem mieniem. Czy z takiej perspektywy można analizować przyczyny tragicznych wydarzeń z lata 1941 r.?

Niektóre obserwacje Wierzbickiego w rozdziale pierwszym, będącym ogólnym wprowadzeniem w najnowsze dzieje polskich Żydów, warte są wzmianki. Autor zauważa, że na tak zwanej Zachodniej Białorusi w większości miasteczek

Żydzi stanowili od ponad trzydziestu do sześćdziesięciu proc. mieszkańców. Dominowali w handlu (ponad osiemdziesiąt proc.) i rzemiośle oraz wolnych zawodach, szczególnie wśród lekarzy. Jednak (s. 23, 24) „znaczna część ludności miasteczek kresowych, w tym Żydzi, żyła w dotkliwej biedzie [...]. Według źródeł żydowskich, w połowie lat dwudziestych około osiemdziesięciu proc. Żydów na Kresach Wschodnich cierpiało biedę”.

Zdaniem Wierzbickiego Żydzi dominowali w miejskich organizacjach komunistycznych, nie podaje jednak, ilu ich było. Wszystkich tutejszych Żydów cechowało „wysoko rozwinięte poczucie odrębności od nieżydowskiego otoczenia”, mówili w jidysz lub po rosyjsku, w Wilnie wręcz oficjalnie nawoływano w grudniu 1939 r. do nieużywania języka polskiego. Przeważali Żydzi ultraortodoksyjni, a świecka inteligencja była prawie całkowicie zrusyfikowana. Mimo to – pisze Wierzbicki – do wybuchu wojny stosunki polsko-żydowskie układały się na tych terenach lepiej niż w Kongresówce. Nawet w województwie białostockim fala pogromów z połowy lat trzydziestych, będących wynikiem kampanii popularnej na tych terenach Narodowej Demokracji, zatrzymała się na etnicznej granicy polsko-białoruskiej (wyjątkiem były dwa większe miasta – Grodno i Brześć).

Ostateczne wnioski, jakie Wierzbicki wysnuwa z przeglądu literatury dotyczącej dwudziestolecia, można zawrzeć w jednym zdaniu: Polska zapewniła mniejszości żydowskiej formalne równouprawnienie, a władze państwowe nie podejmowały „jakiegokolwiek próby eksterminacji Żydów” (s. 34)<sup>2</sup>. Autor nie zgadza się z wieloma publikacjami żydowskimi przedstawiającymi „przedwojenne losy Żydów w państwie polskim jako gehennę”. Jeśli nawet dostrzega jakieś problemy, to zalicza je do „trudności obiektywnych, które wynikały z trudnej sytuacji ekonomicznej państwa polskiego”. Czytałem wiele wspomnień tamtejszych Żydów, które kreślą inny obraz, i nie mogę zaaprobować takiej opinii. Do odmiennych wniosków skłaniają też artykuły Jana J. Milewskiego i Dariusza Libionki zamieszczone w pracy *Wokół Jedwabnego*<sup>3</sup>, z których jednoznacznie wynika, że antagonizm na terenie diecezji łomżyńskiej był znacznie silniejszy, niż się wydaje Wierzbickiemu. W publicystyce kościelnej łatwo można było dostrzec ślady endeckiego antysemityzmu eliminacyjnego<sup>4</sup>. W tekstach tych nie było, oczywiście, mowy o fizycznej eksterminacji, otwarcie jednak propagowano przymuszanie do emigracji. Co gorsza, tłumaczono wiernym, że dopóki Żydzi będą mieszkali obok nich, dopóty ich codzienny byt będzie się jedynie pogarszał.

<sup>2</sup> Całe zdanie, z którego zaczerpnąłem cytat, jest jeszcze bardziej szokujące: „Niewątpliwym plusem przedwojennej rzeczywistości, zauważalnym dopiero w kontekście działań okupanta sowieckiego i niemieckiego w czasie II wojny światowej, był brak jakiegokolwiek próby eksterminacji Żydów ze strony władz państwowych”. Przypomnę, że „eksterminować” znaczy „zabijać”. Czy mamy rozumieć, że polityce władz państwowych II RP wobec mniejszości nie można nic zarzucić, bo „nie podejmowały próby zabijania” swoich obywateli?

<sup>3</sup> J.J. Milewski, *Polacy i Żydzi w Jedwabnem i okolicy przed 22 czerwca 1941 roku* [w:] *Wokół Jedwabnego*, t. 1: *Studia*, Warszawa 2002, s. 63–81; D. Libionka, *Duchowieństwo diecezji łomżyńskiej wobec antysemityzmu i zagłady Żydów* [w:] *ibidem*, s. 105–128.

<sup>4</sup> To określenie Daniela J. Goldhagena (*Gorliwi kaci Hitlera*, Warszawa 1999) zwykło się stosować nie do fizycznej jedynie eksterminacji, ale do wszystkich prób tzw. rozwiązań terytorialnych, czyli planów wygnania ludności żydowskiej z państw europejskich. Przed wojną tego typu plany były popularne także w środowisku antysemickim w Rumunii.

Wierzbicki zrelacjonował wręcz pedantycznie wszystkie poświadczane źródłowo „radosne powitania oddziałów sowieckich”. Kto więc witał Sowietów? „Praktycznie w każdym powiecie Polski północno-wschodniej grupki, grupy, a czasem tłumy Żydów i Białorusinów witały wojska sowieckie” (s. 47). To samo zresztą pisali po wielu latach w księgach pamięci swoich rodzinnych miejscowości żydowscy ocalańcy na przykład ze Słonimia i Dawidgródka. Według składających relacje Polaków z armii Andersa były to często szumowiny miejskie, głównie jednak dzieci i młodzież. Ocalańcy zwykle pisali o całej żydowskiej społeczności uczestniczącej w oficjalnym powitaniu. Tak było na przykład w Widzach, Telechanach i Dereczynie. Wierzbicki zastrzegł się jednak, że „pewna część Żydów – wydaje się, że znacznie mniejsza – odniosła się do Sowietów z rezerwą, a nawet wrogo”. Mieli to być przede wszystkim działacze syjonistyczni i część bundowców, no i przede wszystkim ludzie zamożniejsi. Dlaczego właśnie Żydzi tak radośnie witali Sowietów? Wierzbicki pisze, że obawiali się Niemców, którzy tam, gdzie wkroczyli przed Sowietami, dali się już poznać, bali się pogromów i rabunków ze strony miejscowej ludności chrześcijańskiej. Witali, bo byli wrogami polskiej państwowości i dlatego, że byli biedni. Czasem witali jakby mimochodem, była to w końcu jakaś atrakcja na tle codziennej małomiasteczkowej nudy. Dla Wierzbickiego wszystkie powody są równie ważne. Nie wydaje mu się, by lęk przed Niemcami wszędzie decydował, może jedynie tam, gdzie dotarli uciekinierzy z centralnej Polski. Gdzie indziej „na plan pierwszy wysuwał się [...] raczej stosunek do państwa polskiego”. Dla Litwaków wejście wojsk sowieckich nie było zresztą żadną okupacją, „skoro na co dzień mówili (czasem demonstracyjnie) po rosyjsku, fascynowali się kulturą rosyjską i nie uznawali Polski za swoje państwo”.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej dochodziło do aktów antypolskiej dywersji. Nie było ich dużo. Mniejsze lub większe zaburzenia zdarzyły się w 19 miejscowościach. Kilku – w Grodnie, Sopoćkiniach i Skidlu – Autor poświęcił dużo uwagi. Nie rozstrzygnął jednak, które z wydarzeń należy uznać za działania dywersyjne, a które za społeczną rewoltę, mającą na celu głównie rabunek. Dobrym przykładem jest „rebelia skidelska”, stłumiona po dwóch dniach przez karną ekspedycję Wojska Polskiego. W około dwudziestu miejscowościach miały miejsce epizody mniejszej wagi, związane z działaniami grup dywersyjnych: strzelanie z ukrycia do polskich żołnierzy bądź ataki na dworce kolejowe. Częściej natomiast powoływano lokalne straże obywatelskie i milicje ludowe, które miały za zadanie „zapewnić porządek”. Co przez to pojęcie należało rozumieć, zależało od przekonania dowódców, wśród których przeważali ludzie o poglądach lewicowych.

Ostatecznie Wierzbicki wyciąga wniosek (s. 67), że o popsuciu się stosunków polsko-żydowskich zdecydowało kilka dni po 17 września 1939 r. Część Żydów opowiedziała się po stronie okupanta, a Polacy obarczyli za to winą całą społeczność. Autor nieco Polaków usprawiedliwia: „mamy więc do czynienia z nastrojami antyżydowskimi, które powstały z konkretnej przyczyny, a nie wyłącznie z powodu irracjonalnej nienawiści do Żydów”. I dalej: „rewolty i wystąpienia dywersyjne [antypaństwowe? – A.Ż.] przekształciły się w konflikt narodowościowy. Rebelianci białoruscy i żydowscy występowali tu przeciw Polakom stanowiącym podporę administracji, policji czy straży obywatelskiej”. Czyli, jak można sądzić, występowali przeciw Polakom dlatego, że ci reprezentowali państwo, do którego byli wrogo nastawieni. Wszystkie większe

rewolty wybuchły dopiero po 17 września. Wcześniej zdarzały się jedynie pojedyncze napady rabunkowe na Polesiu.

Po 17 września zaczął się okres „bezkrólewia”. Kilka dni, a w niektórych rejonach nawet tygodni, było „czasem terroru” – rabunków, skrytobójczych mordów, wyrównywania rachunków, samosądów na pracownikach polskiej administracji i policji. Kto w tym wszystkim brał udział? Zdaniem Wierzbickiego komuniści, tworzący tak zwane komitety rewolucyjne (na przykład w Baranowiczach), i różnego rodzaju hołota, przed którą spokojnych obywateli broniły ze zmiennym szczęściem polskie stráže obywatelskie. Sowieci po wkroczeniu na te tereny zajęli się nie zapewnieniem porządku, lecz rozbrajaniem wspomnianych straży, a czasem i aresztowaniem ich członków. Tak było między innymi między 17 a 20 września na przykład w Nowogródku i Grodnie. W Grodnie, w odwecie za kilkudniową obronę miasta, Sowieci rozstrzelali około 130 osób. Polskich obrońców podobno wydawali masowo miejscowi Żydzi. Również w Pińsku Gwardia Robotnicza dowodzona przez miejscowych Żydów – komunistów wyszukiwała i rozstrzeliwała ukrywających się polskich oficerów, zaatakowała też tamtejsze seminarium duchowne. Reakcja władz sowieckich na te oddolne inicjatywy była, jak wynika z przedstawionych przez Wierzbickiego materiałów, zróżnicowana – wspierały zwłaszcza działania skierowane przeciw wojskowym i inteligencji. Wśród przyczyn agresji „na czoło wysuwa się motyw polityczny, nieprzypadkowo bowiem w wielu relacjach pojawiają się byli członkowie KPZB i ich sympatycy jako organizatorzy i aktywni uczestnicy ekscesów. [...] Łączył się on z dwoma innymi, a mianowicie motywem rabunkowym i zemsty osobistej” (s. 79).

Wierzbicki dosyć dokładnie opisał (s. 80–82) zajęcia w Wołkowysku: żydowski szewc Menaker zadenuncjował polskiego aptekarza Hugona Tymińskiego, mszcząc się podobno w ten sposób za jego udział w pogromie przed 17 września, w czasie którego polscy żołnierze zabili sześciu żydowskich kupców oskarżonych o udział w napadzie na miejscowe koszary i magazyny. Mamy tu więc z jednej strony motyw osobistej zemsty, z drugiej zaś wymierzenie kary za rabunek, który wszakże trudno uznać za „wystąpienie antypaństwowe”.

Pewne jest, że w pamięci zbiorowej obu grup etnicznych utrwaliły się dwie przeciwstawne klisze – dla Żydów Polacy to pogromczycy, dla Polaków zaś Żydzi to sowiecka agentura. W obu grupach o członkach własnej społeczności pozostało wspomnienie ofiarnych obrońców.

Interpretacja wpływu wydarzeń z drugiej połowy września na ewolucję stosunków między grupami etniczno-religijnymi mieszkającymi na północnych Kresach wydaje się bardziej złożona niż ramowe ujęcie, jakie zaproponował Wierzbicki. Jaki bowiem sens poznawczy ma generalna klasyfikacja bardzo różnorodnych zajęć bądź jako „wystąpienie antypaństwowych”, bądź „przypadków pacyfikacji wystąpienie antypaństwowych” lub prywatnych rozrachunków i rabunków? Nie była to przecież masowa irredenta skierowana przeciw państwu polskiemu, osłabionemu i w przekonaniu większości uczestników zajęć bliskiemu rozpadu. Podłożem zajęć w owym czasie było społeczne rozwarstwienie i niechęć etniczno-religijna. Wydaje się też, że agresorzy w większości wywodzili się z nizin społecznych bądź z upośledzonych w międzywojniu mniejszości narodowych. Atakowali ludzi zamożnych oraz dawniej uprzywilejowanych. I, co może najważ-

niejsze, to starcie było na rękę Sowietom, którzy planowali wprowadzenie na zajętych terytoriach wzorów obowiązujących od dawna w Rosji.

Nie można, oczywiście, całkowicie negować znaczenia wydarzeń wrześniowych dla stosunków między Polakami i Żydami, nie można ich jednak absolutyzować. Od września 1939 r. do czerwca 1941 r. upłynęły bowiem prawie dwa lata, podczas których wiele się wydarzyło. Ekscesy w 1939 r. były wprawdzie liczne, w kresowych miasteczkach prawie powszechne, nic jednak nie wskazuje, by dotknęły znaczącą część społeczeństwa. Były raczej dość szerokim marginesem różnorodnych społecznych zachowań wynikających ze stanu wojny. Podkreślić należy inny aspekt: wrześniowe zajścia poprzedziły zmiany systemowe, które sukcesywnie wprowadzał okupant i na które poszczególne grupy społeczne rozmaicie zareagowały.

Wierzbicki słusznie zauważa, że „instalowanie władzy sowieckiej” wymagało likwidacji dotychczasowych struktur państwowych i weryfikacji instytucji społecznych oraz „likwidacji dominującej pozycji społeczności polskiej”. Nie pisze jednak, że w pierwszym przypadku dotyczyło to nie tylko Polaków, represjonowano więc nie z powodu przynależności do jakiejś grupy narodowej, lecz ze względów politycznych i społecznych. Należy natomiast zapytać, czy uderzono najpierw w polskie elity, czy też terror objął jednocześnie wszystkie grupy etniczne, oraz jak do nowo powstałych instytucji odniosły się różne grupy społeczne i czy miały tu znaczenie podziały etniczne. Jak wyglądała rzeczywista polityka kadrowa Sowietów, a jaki był jej społeczny odbiór? W zaleceniach władz sowieckich (postanowienie nr 1 Rady Wojennej Frontu Białoruskiego z 16 września 1939 r.) czytamy jedynie o kryteriach pochodzenia społecznego, jakie mieli spełniać kandydaci do nowych władz.

W pierwszym okresie okupacji władzom tymczasowym – komitetom włościąńskim i miejskim, Milicji Obywatelskiej i Gwardii Robotniczej (te dwie ostatnie instytucje powstały w wyniku rozkazów dowódcy Frontu Białoruskiego z 19 i 21 września) – starano się zapewnić pozory legalności, czy raczej akceptacji przez miejscową ludność. Urządzano w tym celu setki spotkań, na których obecność była w zasadzie obowiązkowa, choć pewnie wiele osób szło na nie dobrowolnie, czy to z ciekawości, czy też z chęci włączenia się w nowy porządek. Wierzbicki pisze, iż „dużą rolę odgrywała też przejawiana silnie przez Żydów i Białorusinów chęć uczestnictwa w strukturach nowo tworzonej władzy lokalnej. Była to dla nich pierwsza poważna szansa wzięcia udziału w życiu politycznym, po latach dominacji elementu polskiego”. Jakich Żydów czy Białorusinów ma na myśli? Nie bardzo mogą sobie wyobrazić pobożnego, choćby nawet biednego Żyda, który chciałby zostać członkiem komitetu zajmującego się, obok nacjonalizacji ziemi i handlu, zamykaniem kościołów i synagog. Cóż by na to powiedział jego rabin, u którego przecież zawsze szukał rady w sprawach mniejszej nawet wagi? Jeśli więc jakiś Żyd chciał zostać radnym bądź urzędnikiem, musiał daleko odejść od religii, a na Kresach grupa ta liczyła nie więcej niż dziesięć procent całej społeczności żydowskiej. Podobnie rzecz się miała z Milicją Obywatelską.

Co zresztą w praktyce oznaczała, często powtarzana wówczas opinia, że nowa władza była w „rękach żydowskich”? Rzeczywiście, wielu Żydów było wśród wysyłanych przez nowe władze agitatorów. Początkowo byli liczni w różnego rodzaju komitetach. Wierzbicki przytacza informacje (s. 98, 99), że komitet rewolucyjny w Zdzięciole składał się z siedmiu Żydów i pięciu prawosławnych Białorusinów, a w jeszcze mniejszym Dawidgródku na Polesiu z sześciu–siedmiu

Żydów i trzech–czterech chrześcijan, w obu wypadkach „miejscowych komunistów”. Jednak już na przykład w Baranowiczach oraz Augustowie skład ten był całkiem zrównoważony pod względem etnicznym.

Ciekawe są odnotowane w źródłach przypadki Wizny i Jedwabnego. W Komitecie w Wiźnie znalazło się jedenaście osób (w tym pięciu Żydów), na jego czele stał przedwojenny komunista Feliks Choiński (s. 102, 103). Wśród sześciu znanych z nazwiska policjantów, pięciu było – jak się wydaje – narodowości żydowskiej. W Jedwabnem natomiast zarówno na czele komitetu miejskiego, jak i milicji stanęli polscy komuniści: Czesław Krystowczyk i Czesław Kurpielewski, a działac w obu organach mieli, zdaniem Wierzbickiego, „w większości jedwabieńscy Żydzi”, którzy przeważali także w tutejszym Dzielnicowym Komitecie KPP przed wojną.

Wierzbicki nie pisze wprost, że władzom sowieckim do pacyfikacji zajętych terytoriów niezbędna była rozbudowana agentura. Niełatwo ustalić, jaki był jej skład socjalny i narodowościowy, trudno jednak sobie wyobrazić, że jej rdzeniem byli aktywiści i policjanci. Skoro Autor pisze wcześniej, że byli to ludzie z marginesu oraz nielubiani przedwojenni komuniści, to jakie mieliby szanse zdobycia informacji w niechętnym sobie środowisku? Z raportów NKWD Ławrentija Canawy dla sekretarza białoruskiej partii komunistycznej Pantelejmona Ponomarienki<sup>5</sup> wynika coś wręcz przeciwnego – na agentów werbowano złamanych w śledztwie członków „nieprawomyślnych” organizacji, bez względu na ich przynależność narodową. Milicjanci mogli być przydatni na wstępnym etapie rozpoznawania lokalnych układów politycznych (choć wątpię, by żydowski komunista wiele wiedział o polskich członkach „Strzelca”), asystowali co najwyżej przy rewizjach oraz weryfikowali liczne donosy i denuncjacje. Aresztowania, co przyznaje za Bernadettą Gronek<sup>6</sup> sam Wierzbicki, nie były wcale masowe – do 22 października 1939 r. na całej tak zwanej Zachodniej Białorusi aresztowano 4315 osób, w tym pięćset z powodów ekonomicznych, a nie politycznych. Trzeba jednak pamiętać, że wieści o represjach rozprzestrzeniały się błyskawicznie.

Udział bądź pomoc w represjonowaniu Polaków to pierwsza odsłona „niedobrego sąsiedztwa”. Drugą było zaangażowanie się w tworzenie sowieckiego aparatu administracyjnego. Jak to się odbywało? Jak dalece też możemy zaufać różnego typu źródłom? Wierzbicki rozpoczyna swoją analizę (s. 119) od cytatu ze sprawozdania naczelnika Miejskiego Oddziału NKWD z Łomży, wygłoszonego podczas narady w Mińsku 20 września 1940 r., czyli rok po podboju Kresów: „u nas utarła się taka praktyka. Poparli nas Żydzi i tylko ich wciąż było widać. Zapanowała też moda, że każdy kierownik instytucji i przedsiębiorstwa chwalił się tym, że u niego nie pracuje już ani jeden Polak. Wielu z nas Polaków po prostu się bało”. Wierzbicki uzupełnia tę wypowiedź kilkoma cytatami o podobnej

<sup>5</sup> *Wydarzenia i losy ludzkie. „Zachodnia Białoruś” 17 IX 1939–22 VI 1941. Rok 1939*, red. B. Gronek, G. Knatko, M. Kupiecka, Warszawa 1998.

<sup>6</sup> B. Gronek, *Początek konspiracji antysowieckiej na terenie „Zachodniej Białorusi” (wrzesień 1939–lipiec 1940) w świetle dokumentów NKWD [w:] Europa nieprowincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej) w latach 1772–1999*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 1999, s. 700.



wymowie z żydowskich ksiąg pamięci. W jakim stopniu jednak można zaufać opinii szefa NKWD? Moim zdaniem prawdopodobne jest, że w ten sposób asekurował się on przed zarzutami o dyskryminacji ludności polskiej. W połowie 1940 r. weszła w życie nowa dyrektywa, nakazująca liberalizację kursu wobec tej grupy. Krzysztof Jasiewicz<sup>7</sup> przytacza inny dokument: *Informacje o pracownikach przybyłych ze wschodnich obwodów BSSR do obwodu białostockiego, znajdujących się w rezerwie miejskich i rejonowych komitetów KP(b)B na dzień 10 października 1940*. Wynika z niego, że w całym obwodzie znajdowały się zaledwie 4234 osoby przybyłe z głębi kraju, w tym 354 Żydów (8,34 proc.). Nie wiemy, ilu „wostoczników” pracowało w rejonie i mieście Łomży – z pewnością nie więcej niż pięćset osób. W rejonie białostockim było ich 548, w innych średnio 193, w jedwabieńskim jedynie 95. Do pogranicznego rejonu czyżewskiego, prawie tak ważnego jak łomżyński, przybyły ze wschodu 283 osoby, w tym dwunastu Żydów, żaden z nich nie pracował w NKWD<sup>8</sup>.

Co wynika z zestawienia tych dokumentów? Jeśliby zaufać naczelnikowi NKWD z Łomży, zatrudniani w mieście musieliby być miejscowi Żydzi. Ilu ich mogło być i jakie stanowiska mogli zająć? Nie posiadamy żadnych informacji, by było ich wielu i by decydowali o polityce w rejonie łomżyńskim. Wierzbicki dodaje nieco dalej, że „rozbudowane struktury administracji sowieckiej dawały zatrudnienie masom bezrobotnych Żydów, co miało niebagatelne znaczenie w pozabawionych przemysłu kresowych miasteczkach”. O jakich masach mowa? Wszystkich stanowisk, łącznie z posadami woźnych, było nie więcej niż trzysta–czterysta. Ile mogli zająć Żydzi, dziesięć–dwadzieścia proc.? I co ma znaczyć kolejna uwaga: „Żydzi górowali nad nimi [Białorusinami, w 77 proc. analfabetami] sprytem, zaradnością, mobilnością oraz umiejętnością adaptacji do nowych warunków”. Zajmowali też stanowiska Polaków, co psuło wzajemne stosunki. Czyżby miało to znaczyć, iż gdyby wśród Żydów było więcej analfabetów, stosunki polsko-żydowskie byłyby lepsze? Może i tak, choć stosunki polsko-białoruskie też znacznie się popsuły w czasie okupacji sowieckiej, mimo że wśród Białorusinów było bardzo wielu analfabetów. Dziwne to myślenie. Kolejna uwaga Wierzbickiego, że „miejscowa biedota narodowości polskiej mogła liczyć na takie same względy jak biedota innych narodowości, ale warunkiem było zaakceptowanie polityki nowej władzy” – wskazuje, iż sam nieco się pogubił w interpretacji przyczyn napięć społecznych, mieszając kwestie narodowościowe z socjalnymi. W Grodnie Żydzi stanowili 72 proc. pracowników handlu społecznego. Wierzbickiego nie powinno to jednak dziwić – przed wojną nie było inaczej, tylko handel był prywatny. W Białymstoku między wrześniem 1939 r. a marcem 1940 r. awansowano 47 miejscowych, niewykształconych aktywistów, w tym osiemnastu Żydów. Chyba nie było to dużo na prawie trzystutysięczne miasto, którego liczba ludności potroiła się w ciągu pierwszego roku okupacji, i to głównie z powodu napływu żydowskich „bieżeńców”. Według tych samych danych sowieckich w mieście przebywało 440 przedwojennych komunistów,

<sup>7</sup> K. Jasiewicz, *Obok wstępu. O potrzebie refleksji nad niektórymi stereotypami i dogmatami historiografii XX wieku w zbiorowej świadomości [w:] Tygiel narodów. Stosunki społeczne i etniczne na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, 1939–1953*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 2002, s. 28.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

w tym 372 Żydów (85 proc.). Nie dziwi w tym kontekście, że wśród pracowników Miejskiego Komitetu Wykonawczego było 42 proc. Żydów (138 osób) – gdzieś ci komuniści musieli pracować.

Czy te wszystkie dane szczegółowe, nie jest ich zresztą w tej książce zbyt wiele, upoważniają do uogólnień typu: „entuzjazm Żydów był faktem, który umacniał przekonanie przedstawicieli innych narodowości Kresów – zwłaszcza Polaków – że władza sowiecka to »władza żydowska«, osławiona »żydokomuna«, stworzona przez Żydów pospołu z bolszewikami. Poczynania Sowietów, a zwłaszcza ich represje wobec Polaków i nienawiść do wszystkiego, co wiązało się z Polską przedwojenną, umacniały przekonanie ludności polskiej, że także ich zwolennicy – Żydzi są wrogami narodu polskiego”? Czy to znaczy, że osoby nieopłakujące upadku państwa polskiego są wrogami narodu polskiego? Przecież Wierzbicki sam przyznaje, że „liczba Żydów czynnie zaangażowanych w eksterminację Polaków była stosunkowo niewielka”, że nieco więcej było „biernych zwolenników” nowej władzy i osób, które odnosiły się „obojętnie do niedoli polskich elit”. „Przeszły wasze czasy” – to podobno zdania najczęściej wypowiedziane przez „odważniejszych” Żydów. Jak wspominał religijny Żyd z miasteczka Mir: „byliśmy całkiem usatysfakcjonowani, widząc ich [Polaków] w ich obecnej sytuacji [...]. Nasi wczorajsi władcy stali się mali i pokorni”.

Cała ta konstrukcja to zwyczajna mitologia. Przyjmując do wiadomości poglądy prześladowanych Polaków, nie musimy się godzić na ich akceptację przez współczesnego historyka. Skutków inkorporacji prawie połowy kraju przez potężnego imperialnego sąsiada nie da się rzetelnie opisać, podnosząc stereotypy do rangi obiektywnych twierdzeń. Trudno dogłębnie zbadać skomplikowaną sytuację, stosując jedną miarę – stosunku do państwa. To duży krok wstecz wobec imponującej, choć w niektórych częściach kontrowersyjnej, analizy przemian społecznych pod okupacją sowiecką dokonanej przez Jana T. Grossa<sup>9</sup>. O ile bowiem Gross prowadzi nas przez meandry stopniowego zniewalania kolejnych grup społecznych, raz zastraszanych represjami, innym razem kuszonych możliwościami awansu, o tyle Wierzbicki wydobywa z przeszłości klisze tworzone przez różne środowiska i po przetłumaczeniu ich na współczesny język namawia do bezkrytycznej akceptacji.

Niewiele wnosi do tej analizy dziesięciostronicowy rozdziałik o „pomocy Żydów udzielanej Polakom”. Wierzbicki pisze w nim: „zdarzały się również – choć trudno powiedzieć, w jakiej skali – przypadki zyczliwości wobec Polaków czy polskiego patriotyzmu w środowiskach żydowskich”. Polski patriotyzm był wszak w minimalnym stopniu problemem żydowskim. Akty pomocy dokonywały się na poziomie indywidualnych kontaktów, a nie na płaszczyźnie ideowej. Decydowała o nich osobista przyzwoitość, a nie wzniosłe idee. Dużo więcej racji ma Sokrat Janowicz<sup>10</sup>, gdy pisze: „Po 17 września wieś kresowa ruszyła na kresowe dwory i kolonie osadników wojskowych. W stylu łącie afrykańskim, niczym Zulusi na farmy Burów. To nie był konflikt konfesyjny ani tym bardziej narodowościowy, bo one wymagałyby jakiegoś przygotowania intelektualnego [...]”. Po

<sup>9</sup> J.T. Gross, *Revolution from abroad. The Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia*, Princeton 1988.

<sup>10</sup> S. Janowicz, *Zderzenie światów, czyli Kresy białoruskie w latach 1939–1953* [w:] *Tygiel narodów...*, s. 145–155.

prostu głodni rabowali sytych, a czego nie mogli unieść na plecach lub przegnać do swych chlewików, podpalali i niszczyli”. Identycznie zachowywała się miejska hołota. „Sowietów w masowym odbiorze postrzegano nie jako wyzwolicieli, lecz jako potęgę, która zniosła istniejącą władzę, stwarzając kilkudniową okazję do kozackiej grabieży [...]. Z natury rzeczy biedota nie może być inna w swych zachowaniach, dyscyplinuje ją jedynie strach przed odpowiedzialnością sądową, więzieniem”. Kolejne zdania też brzmią przekonująco: „Wpędce zabrano się do wywózek pozostałości aparatu upadłej Polski, no i burżujów i kułaków. Nie o Polaków szło, ale akurat oni podpadali pod takie zakwalifikowanie; Polacy-nędzarze na Kresach raczej się nie zdarzali. Jak nie zdarzali się prześmierdli Anglicy w kolonialnych Indiach czy w Rodezji wśród Murzynów [...]. Lata 1940/1941 wprowadziły powszechny zamęt w myślenie Kresowian wszystkich nacji i wiar. Naturalną kolejnością rzeczy najczęściej zabiegała o względy »naczalników« wszelka biedota, głównie żydowska i białoruska, jako że innej właściwie nie było. Szło jej ciągle o to samo, o wejście w posiadanie cudzego dobra. Przy okazji takich kontaktów rozpytywano się w sloganowych deklaracjach ideologicznych, zaczerpniętych z groszowych gazet i megafonów w miasteczkowym rynku”. Podsumowując swoje refleksje, Janowicz pisze: „Generalnie zaś ujmując, mamy do czynienia z czymś decydująco ważnym, tj. z katastrofą moralno-polityczną tzw. mas ludowych. Wyraziło się to w tym, że ci sami biedacy, radośnie witający robotniczo-chłopską Armię Czerwoną we wrześniu trzydziestego dziewiątego, już w czerwcu czterdziestego pierwszego z ulgą przyglądali się wkroczeniu Niemców, tu i ówdzie witając ich chlebem i solą na wyszywanych ręczniku”. Rozumienie Kresów jako wewnętrznej polskiej kolonii tłumaczy więcej niż odwoływanie się do arkadyjskiego mitu lub cywilizacyjnej misji na wschodzie.

Z pewnością inaczej rzecz się miała na Wileńszczyźnie. W tutejszych miastach i miasteczkach mieszkaly obok siebie od wieków jedynie dwie grupy religijno-etniczne – Polacy i Żydzi. Pierwsi mieli dobrze rozwiniętą świadomość narodową, wśród drugich dopiero kiełkowała, czy to w kręgach inteligentkich związanych z wileńskim Żydowskim Instytutem Naukowym, czy wśród działaczy Bundu. Świecka inteligencja żydowska z pewnością była bardziej zrusyfikowana niż spolonizowana. Sowietci rządili w Wilnie od 19 września do 28 października 1939 r. i ponownie od 15 czerwca 1940 r. do wybuchu wojny z Niemcami. W dwustutysięcznym mieście jedna trzecia mieszkańców to byli Żydzi, Polacy stanowili resztę. Według Wierzbickiego i tu większość Żydów z euforią witała Sowietów jako wyzwolicieli, a przyczyną nie bez znaczenia był lęk przed Niemcami. „Moment wkroczenia Armii Czerwonej – pisze Autor – podzielił wileńskich Żydów i Polaków, zbudował między nimi mur wrogości, niechęci, wreszcie nienawiści” (s. 145). Zdaniem cytowanych Polaków, na przykład księdza jezuity Kazimierza Kucharskiego, „wzbudził wśród Polaków zarówno obrzydzenie i nienawiść do miejscowych Żydów, jak i lęk przed ich rządami u boku władz sowieckich”, tym bardziej że podobno (inne źródła tego nie odnotowują) grupy żydowskiej milicji wspierały zbrojnie Sowietów w czasie zajmowania miasta z 18 na 19 września, a później rozbrajały polskich żołnierzy i polską straż obywatelską. Było to preludium masowej sześciotygodniowej kolaboracji: Żydzi zgłaszali się do pracy w administracji, organizowali liczne mityngi, między innymi na uniwersytecie, kontrolowali Gwardię Robotniczą. Ruszyła też fala szantazy

i donosicielstwa, aresztowano – poza oficerami Wojska Polskiego – 560 cywilów. „Republika sowiecko-żydowska” trwała do 28 października, trzy dni później Polacy w odwecie urządzili pogrom Żydów. Litwini nie interweniowali do momentu, gdy żydowska Rada Wyznaniowa zagroziła, że zwróci się o pomoc do władz sowieckich. Do wystąpień antyżydowskich doszło też w Landwarowie i Starej Wilejce.

Pod rządami Litwinów Polakom było jeszcze gorzej – pisze Wierzbicki. Faworyzowali oni, tak samo jak Sowieci, ludność żydowską kosztem polskich mieszkańców Wilna, niemniej w łonie elit skupionych przy Komitecie dla spraw Uchodźców stopniowo dojrzywał kompromis, czy może potrzeba zawarcia paktu o nieagresji. Dzięki działalności adwokata i socjologa Feliksa Grossa powstała inteligencka Liga działająca na rzecz zbliżenia polsko-żydowskiego. Próby te załamały się po aneksji Litwy przez Rosję Sowiecką. Żydzi „hurmem” zaczęli znów kolaborować, na przykład „po przeprowadzeniu nacjonalizacji handlu dawni właściciele sklepów z reguły stawali się kierownikami sklepów państwowych”. Młodzież żydowska ruszyła na uniwersytet, tak iż od jesieni stanowiła jedną trzecią studentów, „co oznaczało podwojenie liczby studentów żydowskich w porównaniu do roku 1938”. (Wierzbicki jakby zapomniał, że końcówka lat trzydziestych charakteryzowała się na polskich uczelniach nieformalnym *numerus clausus*). Także w organizacjach komsomolskich młodzi Żydzi stanowili prawie połowę członków. Co ich tak pchało w sowieckie ramiona? Wierzbicki wymienia wiele dosyć oczywistych przyczyn: lęk przed Niemcami, fascynacja kulturą rosyjską, skłonności lewicowe. Nieśmiało też przyznaje, iż „nawet miejscowi Polacy zauważali, że istotną przyczyną prosowieckich postaw Żydów było ich położenie przed wojną, a zwłaszcza poczucie dyskryminacji, braku pełnego równouprawnienia”. Ten ezopowy język ledwie przemycza żdźbła prawdy, czy Żydzi byli przed wojną dyskryminowani, czy też bezzasadnie karmili się tego typu uczuciami?

Ostatni rozdział nosi tytuł: *Przystosowani i niepokorni (lata 1940–1941)*. Wierzbicki wychodzi od stwierdzenia, że między końcem października 1939 r. a marcem 1940 r. została zakończona (poza Wileńszczyzną) unifikacja polskich Kresów z resztą imperium. Ukonstytuowały się organa partyjne i państwowe, zakończono reformę administracyjną, znacjonalizowano większy przemysł i handel, zunifikowano walutę (od 22 grudnia), 29 listopada osobom przebywającym na tych terenach od 1 i 2 listopada 1939 r. (daty inkorporacji do republik białoruskiej i ukraińskiej) przyznano sowieckie obywatelstwo. Stopniowo zaczęła się stabilizować sytuacja aprowizacyjna, oczywiście na poziomie znanym od dawna w Rosji Sowieckiej. Na nowe tereny napłynęła rzesza „specjalistów” ze wschodu (zdaniem Wierzbickiego na tereny tak zwanej Zachodniej Białorusi do wybuchu wojny z Niemcami przybyło ich około 30 tys.). Większość nowych zarządzeń godziła w byt ludności miejskiej, czyli przede wszystkim w Żydów, głównie oni bowiem byli właścicielami zakładów przemysłowych i rzemieślniczych, sklepów, a także domów w kresowych miasteczkach. Więcej niż jedną trzecią z ponad 200 tys. żydowskich „bieżeńców” z centralnej Polski wysłano w głąb Rosji podczas trzeciej wielkiej deportacji w czerwcu 1940 r. (z Wileńszczyzny zostali wywiezieni latem 1941 r.). Pół roku wcześniej około 30 tys. „bieżeńców”, także głównie żydowskich, skłoniono do „dobrowolnych” wyjazdów do pracy w sowieckich

zagłębiach przemysłowych. Części z nich udało się powrócić na Kresy przed wybuchem wojny z Niemcami. Czy po tak dotkliwych szykanach kresowi Żydzi przestali kochać nowe władze? Wierzbicki nie jest tego pewien, bardziej przekonują go meldunki polskiej konspiracji, sugerujące, że co najmniej do lata 1940 r. byli oni (poza żydowską „plutokracją”) podporą okupacyjnych rządów. Relacjom żydowskich „bieżeńców” narzekających na represje i ucisk, prawie współczesnym wydarzeniom, przeciwstawia powojenne wspomnienia z ksiąg pamięci, w których nietrudno odnaleźć zapisy, że pod nowymi rządami żyło się nie najgorzej. Jeden z byłych mieszkańców Słonimia wspominał: „ale młode pokolenie łatwo znalazło swoje miejsce. Przed żydowską młodzieżą otworzyły się obszary działalności ekonomicznej i administracyjnej, o której mogli jedynie marzyć w czasach polskiej dominacji”. No cóż, ludziom, którzy cudem przeżyli holokaust, owe czasy mogły się wydawać wręcz „spokojne”, bo śmierć nie czyhała za każdym rogiem. Z podobnych opinii Wierzbicki wyciąga ogólny wniosek, zbliżony do opinii Ben-Cjona Pinchuka<sup>11</sup>, że z sowieckich porządków zadowolona była młodzież, inteligencja techniczna i drobni sklepikarze, dla których awansem miały być – według niego – stanowiska sprzedawców bądź magazynierów w permanentnie pustych sklepach. Pisze też: „stosunek Żydów do władz sowieckich był różnicowany, podobnie jak ich doświadczenia w sowieckiej rzeczywistości”. Nie trzeba czytać żadnych źródeł, by dojść do takich wniosków. A przecież Autor zna ich naprawdę bardzo dużo. Z przytoczonych statystyk wynika niezbicie, że ludność żydowska była na wszystkich poziomach władzy reprezentowana poniżej swojego udziału w ogólnej liczbie mieszkańców, czy to w skali obwodu, czy też miasta. Były to wskaźniki praktycznie zawsze niższe niż w czasach przedwojennych. Ostrożność podpowiada też Autorowi fakt, że większość raportów polskiej konspiracji bazowała na danych z września 1939 r.

Była więc to kolaboracja czy nie? Autor nie może dać sobie z tym problemem rady. Z przytoczonych ośmiu kategorii, czy też typów, postaw kolaboranckich, wyróżnionych przez Tomasza Strzembosza, opowiada się wyraźnie za kategorią „kolaboracja koniunkturalna”. Po obszernym cytacie ze Strzembosza półtoje strony poświęca żydowskiej działalności opozycyjnej. W konspiracji uczono religii, zbierały się grupki młodzieży syjonistycznej. Chodziło im jednak jedynie o to, by wydostać się do Palestyny. Nie tak Wierzbicki wyobrażał sobie opór, choćby także za to groziło więzienie i Sybir. Były to co najwyżej „działania nielegalne”. Jak wyglądał „prawdziwy” opór polskiej młodzieży, pisze na następnych pięciu stronach, relacjonując jednostkowe strajki szkolne w Lidzie, Nieświeżu i Grodnie. Były to starcia z młodzieżą żydowską, obojętną na likwidację przerwy w nauce w okresie Bożego Narodzenia i chętniej zapisującą się do Komsomołu. Patriotyczna postawa polskiej młodzieży godna jest, oczywiście, podziwu, razi jednak brak zrozumienia Autora, że młodzież żydowska żyła całkiem innymi sprawami.

Dziwna jest w tym kontekście także przytoczona statystyka. Według raportu NKWD BSRS z lipca 1940 r. aresztowano za działalność konspiracyjną 3231 osób, w tym 2904 Polaków i 8 Żydów. Podobno „w tym samym czasie organy

<sup>11</sup> B.-C. Pinchuk, *Shtetl Jews under Soviet Rule*, Cambridge 1990.

NKWD aresztowały 5584 sympatyków tych organizacji [konspiracyjnych – A.Ż.] oraz członków przedwojennych partii politycznych (Polskiej Partii Socjalistycznej, Bundu, Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Ludowego, Polskiej Organizacji Wojskowej itp.)”. Niestety, nie wiadomo, jak wielu było wśród nich Żydów<sup>12</sup>.

Nieco dalej Autor przyznaje, że polityka sowiecka wobec Polaków zmieniła się od lata 1940 r., rzadziej ich aresztowano, częściej przyjmowano do bardziej odpowiedzialnej pracy. Różnice były ogromne. Z przytoczonego dokumentu dotyczącego polityki kadrowo-zawodowej na Białostoczczyźnie (z października 1940 r.) wynika, że wśród 11,5 tys. osób zatrudnionych Polacy stanowili 45 proc., a Żydzi jedynie 5 proc. Ciekawe, jakie były proporcje pół roku wcześniej?

Na koniec omówienia tego rozdziału ostatnie, „dziwne” pytanie: jaki był stosunek ludności żydowskiej do państwa polskiego w latach 1940–1941? Nie wydaje mi się, by był to problem zdecydowanej większości ludności żydowskiej, byłych obywateli byłego państwa polskiego. Ilu z nich mogło sobie wyobrazić, że w najbliższych latach prawie wszystko ulegnie zmianie?

O epilogu, poświęconym wydarzeniom w czerwcu i lipcu 1941 r., nie będę się tu wypowiadał, gdyż zbyt wiele w nim, moim zdaniem, błędów i uproszczeń – wymagałby osobnej recenzji. Z Autorem zgadzam się jedynie co do tego, że pogromy ludności żydowskiej były na tak zwanych rdzennych polskich ziemiach równie częste i gwałtowne, jak na terenach litewskich i polsko-ukraińskich. Nie wydaje mi się, by znacząco do tego wybuchu agresji przyczynili się Niemcy, choć oczywiście był on im na rękę. Właściwe akcje eksterminacyjne rozpoczęły się dopiero w sierpniu, gdy już przygasła fala pogromów. Nie jestem też przekonany, że przyczyny pogromów leżały przede wszystkim w zaszłościach z czasów sowieckich, zadecydował raczej głęboki antysemityzm i powszechna żądza rabunku. Zgadzam się także z oceną skali pomocy dla prześladowanych Żydów: rzeczywiście była skrajnie mała, dziś znamy zaledwie kilkanaście udokumentowanych indywidualnych jej przypadków.

W zakończeniu Wierzbicki podaje kilka bardzo trafnych konstatacji. Pisze między innymi: „Istniał także szereg przyczyn wynikających z obiektywnej zmiany układu społeczno-politycznego pod rządami sowieckimi. [...] należy stwierdzić, że władze sowieckie przeprowadziły gruntowną przebudowę ustroju politycznego i społecznego obszarów okupowanych. W związku z tym zmieniły się role poszczególnych grup społecznych, środowisk czy jednostek. Znikały jedne grupy społeczne i zawodowe [...]. Niektóre grupy czy środowiska utraciły swoją pozycję społeczną, np. urzędnicy państwowi, ziemianie, wojskowi, natomiast wzrosło znaczenie tych, którzy potrafili dostosować się do nowych warunków. Znaczna część polskich elit znalazła się na dole drabiny społecznej i musiała walczyć o przetrwanie, czasem wręcz biologiczne, uciekając się niekiedy do wyprzedawania osobistego dobytku [...]. Na tym tle sytuacja ludności żydowskiej była (lub czasem tylko wydawała się) lepsza. Żydzi niewątpliwie lepiej przystosowywali się do nowych warunków, często wypełniając te luki,

<sup>12</sup> Cyt. za: B. Gronek, *op. cit.*, s. 717 oraz M. Gnatowski, *W radzieckich okowach. Studium o agresji 17 września 1939 r. i radzieckiej polityce w regionie łomżyńskim w latach 1939–1941*, Łomża 1997, s. 108.

jakie powstały po usunięciu Polaków” (s. 228). Taki język – rzeczowej analizy – przemawia do mnie. Szkoda jedynie, moim zdaniem, że Autor zaczął go używać dopiero w zakończeniu.

Andrzej Żbikowski



Shimon Redlich, *Razem i osobno. Polacy, Żydzi, Ukraińcy w Brzeżanach 1919–1945*, Wydawnictwo „Pogranicze”, Sejny 2002, ss. 254

Tematyka stosunków narodowościowych na ziemiach polskich cieszy się ostatnio sporą popularnością tak wśród historyków, jak czytelników. Interesują się nimi również politycy i publicyści wielkonakładowej prasy. Powodów jest wiele. Swoboda badań naukowych i zniesienie cenzury po 1989 r. otworzyły przed badaczami pole dotąd poddane różnorodnym ograniczeniom zarówno ze względu na dostęp do źródeł, jak i możliwości publikacji. Nie mniej ważna jest – jak sądzę – zmiana pokoleniowa, weszła bowiem w życie naukowe generacja młodych historyków, dla których wielonarodowościowa Rzeczpospolita jest zagadnieniem otwierającym nowe, interesujące horyzonty badawcze. Nie należy również zapominać, iż życie naukowe historyków polskich jest obecnie szeroko otwarte na świat zewnętrzny, bez przeszkód docierają publikacje autorów zagranicznych, inicjowane są dyskusje na tematy tak kontrowersyjne, jak chociażby stosunki polsko-żydowskie. Dość przypomnieć spory i emocje wokół książki Jana T. Grossa *Sąsiedzi*.

Wśród licznych ostatnio na polskim rynku księgarskim publikacji dotyczących zagadnień narodowościowych na szczególną uwagę zasługuje książka Shimona Redlicha *Razem i osobno. Polacy, Żydzi, Ukraińcy w Brzeżanach 1919–1945*.

Autor jest absolwentem uczelni izraelskich i amerykańskich, wykładowcą najnowszej historii Europy i dziejów Żydów w Europie Wschodniej na Uniwersytecie Ben Guriona w Izraelu. W dorobku ma wiele pozycji opublikowanych w kraju i za granicą. Jego zainteresowanie Brzeżanami jest nie tylko ściśle profesjonalne. Redlich, urodzony w 1935 r. we Lwowie, spędził dzieciństwo właśnie w Brzeżanach. Przebywał tu również podczas niemieckiej okupacji i jest jedną z nielicznych osób, które przeżyły holokaust dzięki polskim i ukraińskim sąsiadom.

Książka nie jest standardową monografią naukową. Autor z racji osobistych doświadczeń nie mógł, co oczywiste, zachować chłodnego dystansu do opisywanych wydarzeń. Nie mógł też ograniczyć się do pamiętnikarskiej relacji, chociażby z tego powodu, iż z dzieciństwa zachował w pamięci tylko fragmentaryczne obrazy życia wielonarodowych Brzeżan. Książka jest więc połączeniem osobistej relacji, opartego na źródłach studium naukowego, szeroko wykorzystującego nie tylko dokumenty archiwalne, ale również informacje żyjących jeszcze świadków historii: Żydów, Polaków i Ukraińców.

Ramy chronologiczne pracy wyznaczają daty 1919 i 1945. Okresowi międzywojennemu autor poświęca jednak tylko jeden (III) rozdział, koncentrując się na okupacyjnych dziejach Brzeżan (rozdziały IV–VI) pod panowaniem sowieckim